

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia i Obwieszczenia opłacają się po 1 str. 3 fen. od wiersza. Pełny egzempl. sprzedają się po 1 arg. 6 fen. w Ekspedycji przy Placu Wilhelma. nr. 3. Listy do Redakcji i do Ekspedycji winny być frankowane.

Poznań, 16 lipca. Co do rokowań toczących się obecnie pomiędzy stronami wojującymi, z cierpkich wzmianek pism półurzędowych wnosić należy, że pokój ma się zawrzeć jedynie pomiędzy Prusami i Austryją, a Danią, z pominięciem zupełnym Związku niemieckiego. Wprawdzie Times się przechwala, że już zna warunki pokoju, jakoto: dla Prus Holzacya, Szlezwicko, Lawenburg, 11 milionów funt. szterl. i cała marynarka duńska; ale wszystko to oczywiście, powiada Nordd. A. Ztg., organ Starego Miasta Londynu z palca sobie wyszał. Zresztą, dodaje dziennik berliński, gratka byłaby niezła, ale nie jeszcze o tém nie wiem. Times nadto napomyka o pewnej kompensacyi dla Francyi nad Renem, której Nordd. A. formalnie zaprzecza.

Wedle wiadomości wiedeńskich rzeczy tak się mają: Na bezpośrednie żądanie Danii mocarstwa wojujące zezwoliły na zawieszenie broni aż do końca bieżącego miesiąca. Mają niebawem rozpocząć się w Wiedniu rokowania względem ustanowienia rozejmu i podstawy pokojowej. Na rokowania te przyszła Dania pełnomocnika, aby z gabinetami austriackim i pruskim ułożył się względem podstawy pokojowej.

— Korespondent londyński do G. W. taki daje pogląd na teraźniejsze stosunki angielskie: Co do spraw zagranicznych nawet w oświecześniejszych sferach można się tu bardzo często spotkać z taką nieznaną rzeczą i bajkami, że o koła mniej ukształcone nie ma się co pytać. Być może gdyby jaka sprawa bezpośrednio dotknęła Anglię lub jej zagroziła instynktowo sądziłyby ją dobrze, jak mi się to zdarzało postrzegając w 1859 r. w Paryżu, ale w rzeczach pośrednich kraj obchodzących, groźnych ledwo na daleką metę, sądu wymagać od nich trudno. Słysząc one np. wiele o poniżeniu politycznym Anglii, ale tego ani czują, ani rozumieją w takim jak dzisiejszy jest stosunku; praktyczność życia, pamięć o zarobku dziennym, przewaga najzwyczajniejszego zdrowego rozsądku nad wszystkimi innymi przymiotami ducha, nie pozwala im na takie usposobienia, jakie spotykamy np. w francuskim robotniku, jeżeli go coś zajmie i który niekiedy dziwną na honor drażliwość objawia. Dziwić się zresztą, że klasie wcale nie można, kiedy połowa izby gmin też same podziela, rozciągając tylko nieco szerzej ich przyczyny, bo już nie o chleb powszedni, ale o zachowanie i wzrost kolosalnych bogactw chodzi. Nie wątpię, że gdyby W. Brytania była sama zagrożona, gdyby miała a raczej gdyby miała tak straszego dla niej wroga jak Napoleon I, wszystkie te klasy, dziś tak wyłącznie zyskowi pieniężnemu oddane, zadziwią znowu świat dowodami swego patriotyzmu i zacietoczenia; ale dziś pragną tylko używać w pokoju to, co nagromadzili i gromadzą ciągle. Anglia z swym niezrównanym handlem, przemysłem, ze stem milionów podbitych poddanych, którzy jej do dzisiejszego bytu są niezbędni, z posiadłościami i koloniami rozrzuconymi po całym świecie, a które są najwygodniejszymi jej targami, jest jako bogacz lekający się ciągle złodziei i mający prawo ich się lekcać. Jeden korsarz jak „Alabama“, zabrał i zniszczył szesćdziesiąt okrętów handlowych unionistowskich w ciągu lat dwóch. Marynarka amerykańska odznacza się śmiałością, dzielnością i w niczem nie ustępuje angielskiej, a jednak, gdyby nie rycerskość kapitana Semmes, który przyjął wyzwanie „Alabama“, możeby dziś jeszcze bujał po morzu, goniąc statki handlowe.

Pomyślny sobie, jakby wyglądał handel angielski, rozrzucony po wszystkich morzach świata, gdyby miał do czynienia z 50 takimi „Alabamami“, a tę liczbę samo miasto New-York w razie potrzeby wystawić może. Mogą to być chwile jeszcze da-

lekie, ale przyszłość tę coraz więcej zaczynają tu przewidywać i wśród najpotoczystszej o pomyślności i wielkości Anglii rozmowy, myśl o niej staje jak daleki cień Banka, by przypomnieć o zmienności rzeczy, o trudnościach położenia państw zabierczo kupieckich, które jak kiedyś Kartagina, Wenecya, a nawet później Hollandya, handlem wzrosły, nim stały i pozwoliły, by ten całe ich życie przeniknął.

Narody jak ludzi trzeba przyjmować takimi, jakimi są; mówiąc więc o Anglii i o jej polityce, chcąc ją sądzić, potrzeba sobie powiedzieć, że wojny nie lubi, nie chce, a jak dziś można dodać, że jej się lekca. Skutkiem zaszłych od lat ośmiu radykalnych zmian w architekturze okrętowej i w artyleryi, Anglia czuje się na pół rozbrojona. Użycie pary już jej odjęło znaczną część dawnej siły. Użycie żelaza do budowy i ochrony okrętów, ubytek ten zwiększyło. Zaprowadzenie dział bombowych naruszyło potęgę dawnych wałów drewnianych stariej Anglii, zaprowadzenie wielkich armat gwintowanych, rzucających pociski 100 lub 300 funtowe, zniszczyło ją zupełnie. „Vanquard“, „Victory“, stare okręta nelsonowskie, nie przedstawiałyby dzisiejszej artyleryi więcej oporu, jak kiedyś im wielkie szalupy pływające na Tamizie. Dla tego Anglia z gorączkowym niepokojem buduje, przerabia, próbuje, szuka, bo czuje, że z każdym dniem jej przewaga na morzu słabnie, że w nowym systemacie inni doganiają ją, a zbiorowo wzięci przegonić ją mogą. Zadaniem jej było od początku b. stulecia nie tylko posiadać flotę dwa razy silniejszą od francuskiej, ale równą a raczej przeważającą wszystkim flotom europejskim razem wziętym. Dziś już pod względem floty pancernowej tak nie jest, a sama Francya wyrównywa prawie Anglii w tym względzie. Zniszczywszy marynarkę francuską, hiszpańską, holenderską, wenecką i duńską, zniszczywszy gdzie tylko mogła marynarkę drugiego rzędu do 1814 r., Anglia dziś widzi, że to dzieło zniszczenia na nowo rozpocząć potrzeba i to z daleko mniejszą nadzieją powodzenia, jak kiedyś, bo przy rozwiniętym przemyśle wielkich narodów, wzrosła energia, która straty szybko naprawia a środki do tego w kraju znajduje. Na Zachodzie zwłaszcza wyrósł współzawodnik, u którego energia podsycałaby była w danej chwili nienawiścią bez granic, a w którym irlandzkie wychodźstwo w znacznej bardzo części i potęgę i tę nienawiść wzięło.

Na lądzie Anglia czuje się słabą. Minęły dla niej czasy Marlborough; ani Azincourt, ani Crecy, ani Malplaquet się nie powtórzy. Ostatnia wojna (wschodnia) wskazała najlepiej Anglikom, jak mało z swą armią znaczyć mogą naprzeciw wielkich armii kontynentalnych; a oddać należy sprawiedliwość ich zdrowemu rozsądkowi, że gorzka naukę otrzymaną w latach 1854 i 1855 zrozumieli i korzystali z niej o tyle, że siły swoje pod tym względem jak należy oceniają. Armia nie tylko mało liczna i kosztowna, ale z coraz większą trudnością się rekrutuje. Dziś np. rząd potrzebuje 21,000 rekruta; ponieważ około 5000 żołnierzy, z tych którzy wysłużyli 10 lat i mają prawo wyjścia pozostaje na nowe lat 10, potrzeba więc tylko 16,000 ludzi, co na ludność blisko 30 milionową jest bardzo mało. Rząd jednak znajduje się w kłopotcie, a dzienniki tutejsze pełnią obowiązki werbowego sierżanta, pisząc artykuły wstępne o korzyściach pieniężnych, jakie stan żołnierski zapewnia. Kiedyś Irlandya była głównym dostawicielem kandydatów do ponsowej kurty, nędra wygoniła połowę najsilniejszej ludności, która z 6 milionów spadła na 5; dziś Irlandczyk woli próbować szczęścia w Ameryce, woli nawet tam karabin nosić przez trzy lata, jak się na lat dziesięć do pułku angielskiego zaciągać. Obliczono, że w ciągu ostatnich

lat trzech blisko 100,000 Irlandczyków świeżo przybyłych, nie licząc się w to dawniej w Ameryce zamieszkali, zwiększyło unionistowskie szeregi; wypada więc przeszło 30,000 na rok. Rząd angielski potrzebuje dziś 16,000 ludzi do najspokojniejszej, wygodnej i stosunkowo dobrze płatnej służby i nie jest pewny, że całą tę cyfrę na czas oznaczony znajdzie. Jest to dość mówiąca krytyka charakteru sił lądowych Anglii. Gdyby nie proletaryat wiejski, werbunek byłby jeszcze trudniejszy; robotnik bowiem miejski zdrowy, silny i zajęty, zanadto wiele zarabia, by chciał pomieniać swą swobodę na wygodniejszą nawet koszarowe życie. Robotnik zaś rolny, zarabiając przeciętnie na tydzień 8 do 10 szyl., co przy taniości pieniędzy i drożyznie przedmiotów ledwo na życie wystarcza i pod względem pożytku wcale nie odpowiada temu co 16 lub 20 złp. u nas, może się ratować wejściem do pułku. Jeżeli praca robotnika różnego pójdzie tu kiedykolwiek w górę dla jakichś przyczyn, werbunek na dzisiejszych warunkach stanie się prawie niepodobnym, témbardziej że na stan żołnierski, oficerowie bowiem stanowią zupełnie odrębne od żołnierzy społeczeństwo, zupełnie inaczej patrzą jak na stałym lądzie.

Anglia więc lekca się wojny, a szczególnie wojny, którą albo sama albo z słabymi sprzymierzeńcami prowadzić musiała. W wielkich wojnach z początku bieżącego stulecia, jedyną jej siłą, jedyną jej środkiem działania, były przymierza i koalicje. W dzisiejszej kwestyi jest bez sprzymierzeńca, musiałaby występować przeciw Niemcom. Lord Palmerston naciągnął wypadkami, mżeby nie był od tego, by zbliżyć się do Francji; ale mamy tu stronnictwo dość ważne, które przymierze francuskie za zgubne dla Anglii uważa. Jednym z jego koryfeuszów jest p. Kinglake, ten sam, który pochwałną dla gabinetu poprawkę do wniosku Disralego przedstawił.

Napisał on ciekawą historią kampanii krymskiej i w tej, jak wszędzie, występuje jako najzaciętszy przeciwnik wszelkiej wojny, jakaby Anglia wspólnie z Francją prowadziła. Dla niego jedynymi naturalnymi sprzymierzeńcami są Niemcy, na nich liczy, jako na przedmurze lądowe Anglii od wszelkich niebezpieczeństw, jakie czy to od Francji, czy też z innej strony, czy też w połączeniu różnych stron grozićby jej mogły. To wyznaczenie polityczne ma tutaj pewną liczbę zwolenników, którym nie brak wpływu, zręczności, talentu. Do zwolenników tej wiary w gabinet liczą lorda John Russell, p. Gladstone, chociaż tym położenie urzędowe nie pozwala jawnie z podobnymi teoriami występować; podstawą jednak ich przekonania jest nieufność względem Francji. Zgodziliby się oni na przymierze, ale spokojne, wcale nie przedsięwzięte, zamknięte w sobie na wzór tego, jakie istniało po rok 1840 a zwłaszcza jak było za gabinetu Guizot, przy sprawie Pritcharda itp., kiedy Francya, byle nie naraził tego przymierza, tak wiele od Anglii gotową była znieść. Ponieważ to położenie jednak wrócić dziś nie może, przynajmniej, że przymierze anglo-francuskie jest rękonią pokoju, tém więcej go się lekają, im go więcej potrzebują i im więcej szybko po sobie następujące wypadki wykazały Francji niepowinność przyjaźni angielskiej i owę punicam fidem, jaką się Anglia w swych stosunkach z cesarstwem francuskim odznaczyła.

— Co przed kilku dopiero dniami nawiasowo wspominała Gazeta Warszawska o potrzebie komunikacji Warszawy z portami bałtyckimi za pomocą kolei żelaznej, to zdaje się rzeczywiście przychodzić już do skutku, czytamy bowiem w tejże gazecie:

„Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż w bieżącym mie-

Werbunek.

Czém był werbunek jeszcze na początku wieku dziewiętnastego, o tém dzisiaj czytelnik może powziąć wyobrażenie z instrukcji, zamieszczonych w „Książce podręcznej dla królewsko pruskiej piechoty w służbie garnizonowej, na werbunkach i połowej. Berlin, w księgarni Himburga, 1805“ wydanej rozumie się w języku niemieckim. Z instrukcji tych ciekawych niemieckie dzienniki podają w odcinkach niektóre wyjątki, jakie i dla polskiego czytelnika nie są bez interesu. Oto z nich kilka:

„Podoficer wystrzegać się ma ile możności transportowania rekruta przez wielkie miasta i miejscowości ludniejsze. Na noc ma obierać kwaterę w takich miejscach, w których zwykle stawają także inni werbownicy jego mocarstwa i których gospodarze z nim trzymają. Na noclegu ma jak największą dołożyć ostrożności, ażeby ustrzedz rekruta, któremu każe rozebrać się zupełnie i położyć, następnie jego i własne ubranie odda do schowania gospodarzowi, sam zaś położy się przy rekrucie odrzwy. W marszu nie ma pozwalać rekrutowi, aby się zatrzymywał, oglądał, żądał za miarę aby rozmawiał z podróżnymi zwłaszcza w języku obcym. Ma kierować rekrutem w marszu, jak się lejcamy kieruje zaprząg; komenda: stój, marsz, wolno, szybko, w prawo, w lewo, na prost, winny być przez rekruta słuchane niezwłocznie, inaczej jest to złą przepowiednią na przyszłość i ujmą dla powagi podoficera. Nigdy nie ma podoficer wstępować tam, gdzieby właśnie rekrut zczył sobie śniadać, lecz tam gdzie zwykle w tym celu się zatrzymuje. W karczmach, gdzie transport stawa zawsze na nocleg, ma być osobny pokój przeznaczony dla werbowników i rekrutów, ile możności w górnych piętrach, okna opatrzone

żelazne kraty. W nocy nie ma żaden rekrut wychodzić z pokoju, i dla tego ma się znajdować w pokoju czego potrzeba.

„Przez całą noc ma palić się w pokoju lampa, obok której ma stać niezapalona świeca. Podoficer broń swą ma oddać na noc gospodarzowi, aby jej przeciw niemu rekrut nie użył. Rano broń ma odebrać, nabić ją świeżo, lub przynajmniej podpisać świeżym prochem, ubrać się i opakować, i wtedy dopiero kazać wstać rekrutowi, któremu rzeczy odda do ubrania się. Wchodząc do karczmy i do izby ma rekrut iść przodem, wychodząc zaś za podoficerem; w karczynie siada werbownik przed, rekrut zaś za stołem. Jeśli rekrut ma z sobą żonę, wtedy należy werbownikowi podwoić ostrożność, i żona ma w marszu iść zawsze przed mężem, nigdy za nim lub wcale za werbownikiem.

„Ma ona także słuchać komendy w marszu, podobnie jak jej mąż, również ma się na nią też samą zwracać uwagę na noclegach, w drodze, i ma podobnie jak mąż przy śniadaniu podoficera siedzieć za stołem, w nocy zaś tak samo nigdy nieopuszczać pokoju. Samo się przez się rozumie, że nie wolno rekrutowi w czasie transportu dotknąć się pióra, pisać listy, mieć przy sobie tabliczkę do pisania lub ołówek, również, że należy rekrutowi i jego żonie przed rozpoczęciem marszu odebrać wszelką broń niebezpieczną, pistolety, noże wielkie itp., jakoteż że nie wolno mu ani jego żonie mieć pałki lub kija.

„Nigdy nie powinno się zdarzyć, aby jeden podoficer dwóch rekrutów transportował. Jeśli ostatnia konieczność zmusza do tego, jest to równie godnym pożałowania, jak dla oficera i obecnego podoficera niezmiernie ryzykownym. Jeżeli niepodobna by oficer mógł zatrzymać rekrutów przy sobie aż transport będzie silniejszy, i jeżeli rekrutów trzeba koniecznie wysłać, wtedy oficer ma kogo nająć w takim razie, aby pomógł podoficerowi transportować. Lepiej poświęcić na środki ostrożności nieco wydatków, jak stracić rekrutów i ży-

cie podoficera wystawić na niezawodne niebezpieczeństwo. Oficerowi a tém bardziej podoficerowi niesłuchanie się przyda tęś, pies, tylko należy go wytresować należycie, aby nie ścierpiał w rękę rekruta, aby czekał i obudził pana, gdy rekrut w nocy się ruszy lub wstaje, aby w marszu napędzał na drogę rekruta, w razie gdyby z niej zбочzył, aby porwał rekruta, gdyby ten zaczął skakać, i trzymał go, dopóki go pan nie odwoła, aby nie pozwalał rekrutowi cokolwiek z ziemi podnosić, słowem, aby był wyuczony samych sztuk takich, któreby podoficerowi ułatwiały służbę i transport rekruta.

W końcu po wyczerpaniu rozmaitych sposobów usiłowań ucieczki opiewa instrukcyja co następuje: „Niejeden rekrut usiłuje się uwolnić w ten sposób, iż w miejscu gdzie dużo ludzi jest zgromadzonych, lub w czasie marszu przez miasto, wrzeszczy na gwałt i niesprawiedliwy werbunek. W takim razie ma podoficer żądać pomocy miejscowej władzy, którą bezwzględnie otrzyma, gdy okaże swój paszport werbunkowy i kapitulacyja spisana przez rekruta w obec świadków. Słowem podoficer nigdy nie ma się zmieszzać, dać się ująć za serce, tracić przytomność umysłu, lub wcale działać nie stanowczo, co gorzej jest, niżli działać niesprawiedliwie. Skoro tylko rekrut czegokolwiek próbuje lub cokolwiek przedsięwzięmie, należy go okuć w kajdany. Koszta wszelkie wynikiłe z zamiarów ucieczki mają z jego kieszeni być opłacane, ku czemu podoficer może mu odebrać wypłaconą na rękę zaliczkę. O każdym ekscesie który się gdzie zdarzy, o każdym kroku do którego podoficer był zmuszony, ma żądać tenże od władzy miejscowej świadectwa, celem wytlómaczenia się oficerowi. Zwłaszcza ma to nastąpić, gdy podoficer w czasie transportu był wsumtнім położeniu, że strzelił do rekruta, czy go namiejscu zabił czy tylko zranił. Nie można wcale przypuścić, aby rekrut mógł uciec podoficerowi, więc wypadku takiego poświadczać nie można.“

siaciu rozpoczęto już wytykanie pośredniej linii kolei, która łączyć będzie bezpośrednio Warszawę z Królewcem. Na terytorium Królestwa linia pójdzie od Czyżewa przez Zambrów, Łomżę, do Kolna gdzie wejdzie w granice Prus. Ważna ta linia komunikacyjna, mianowicie dla północnych i wschodnich (przybużańskich) okolic Królestwa, zbliży je niezmiernie do morza Bałtyckiego, które jest naturalną drogą odbytu na nasze płody rolnicze. Z ukończeniem tej linii, co jak nas zapewniają bardzo prędko nastąpi ożywi się niezmiernie część kolei Warszawsko-Petersburgskiej od Warszawy do Czyżewa, a zapewne i wyżej położone okolice, w razie sprzyjających okoliczności, produkta swoje prędko posyłać będą mogły na miejsca zbytu. Otwieranie komunikacji w tym kierunku uważamy za naturalne dla naszego kraju; życzyć trzeba teraz tylko aby i drogi poboczne, przez lat kilka w zupełnej stojącej stagnacji, postąpiły szybko w budowie i ulepszeniach. Bo tracić nam z uwagi nie można, że bez dobrych dróg bocznych główne arterie obumierają.

Dodajmy że dla usunięcia stagnacji dróg komunikacyjnych w ogóle, potrzeba przedewszystkiem usunięcia zarządu wojennego, zwolnienia ucisku i przywrócenia administracji krajowej.

NPan raczył udzielić dozorce granicznemu Semrauowi w Wielkich Ciesłach, w powiecie wrzesińskim, pospolitą oznakę honorową, a pomocnika instygatoryi Engelcke w Malborgu mianować instygatorem w Kamieniu.

× Berlin, 15 lipca. Wedle wiadomości telegraficznej z Kopenhagi Dagblad et ma telegram tej treści, że pułkownik duński Kaufmann udał się do głównej kwatery sprzymierzonych w charakterze parlamentarza, podobno dla żądania rozejmu na dni kilka. Wedle Weimarsche Ztg baron Güldencrone, sekretarz ostatniego posła duńskiego u dworu pruskiego, przybył do Berlina z depeszą duńskiego ministerstwa tej treści, że król duński żąda zawieszenia broni celem rokowań o dłuższy rozejm i pokój, dla pozyskania którego zmieniono ministerstwo. Depeszę podobnej treści wysłano do Wiednia.

Staatsanzeiger dowiaduje się z Hamb. Börs. Halle że jen. Vogel v. Falkenstein w Randers wydał dla Jutlandy między innymi obwieszczenie treści następującej: Urzędnicy opuszczający urzędy lub nieulegli, mają być oddani pod sąd wojenny, a majątek ich ma być skonfiskowany. Co tylko służy do żywienia, mundurowania, zaopatrywania potrzeb armii związków, tego aż do odwołania zakazu wyprowadzać z Jutlandy nie wolno. Gazeta miejscowa w Randers ogłasza się gazetą urzędową. Żadnej powózce bez pozwolenia generała niewolno miasta opuścić. Nie wolno kilku osobom razem stać na ulicy. Latarnie gazowe nocą nawet podczas pełni księżyca mają się palić; o godzinie 10 wieczorem zamykają się lokale gościnne i niewolno nikomu o tym czasie miasta opuszczać. W Szlezwickim zakazano już śpiewać pieśni w języku duńskim po karczmach.

Jak wiadomo, znaczny bardzo kontyngens do wojska pruskiego dawno już przed rozbiorem Rzplitej polskiej pobierano z Polaków za pomocą tak zwanego systemu werbunkowego. Z okoliczności wyjścia monografii huzarów pruskich niedawno temu Kreuzzeitung przypominała, iż ta broń początkowo w Prusiech nie z Węgrów jak dotąd wielu mylnie mniema, ale głównie z Polaków się składała. Nie tylko podczas wojny siedmioletniej, ale już od czasów Wielkiego Elektora pośród obcych żywiołów wojsk pruskich pierwsze liczebnie miejsca zajmowali Polacy, w małej części złożeni z ohotników szukających awantur lub kariery niekiedy tylko szkoły.

O stosunkach niektórych w Meklemburgii powoźmie czytelnik wyobrażenie ze wzmianki następującej, która obiega niemieckie gazety. Kawaler Nussbaum v. Ziesendorf zaprowadził w swych dobrach dla wyrobników i parobków książkę drukowaną o przekroczeniach w służbie wraz z przepisami przezeń karami pieniężnymi. Każden z jego służebnych zobowiązany jest nosić przy sobie książeczkę i przy najmniejszym wykroczeniu oddawać ją panu, który zapisawszy w niej karę pieniężną, zwraca ją właścicielowi. W dniu wypłaty muszą wszyscy okazać swe książki, a szlachetny kawaler zesumował kary, odtrąca przypadającą kwotę od należności służebnego. W piśmie: „Przywrócenie niewoli w Meklemburgii“, którego drugie wydanie obecnie wyszło, zwrócono już dawniej uwagę, że uznane przez właściciela ziemskiego kary pieniężne przypadają jego własnej kieszeni, i że celem podobnego skazywania służebnych na częste kary pieniężne jest tylko zniesienie najmu robotnikom i odjęcie im środków do wywędrowania. Kawalerowi Ziesendorf należy się zasługa, iż przepowiednia ta się ziszczyła, i z pewnością pociągnie jego przykład niejednego nasładowcę, któremu zbyt drogą wydaje się być płaca służebnych. Reprezentacja obywatelska rzemieślników w Rosztoku interpelowała tameczny magistrat, czy i jakie poczynił kroki do zniesienia kary cielesnej i jakie ewentualnie kroki poczynić zamierza. Oczekują odpowiedzi z niecierpliwością.

Chełmno, 14 lipca. Nadw. pisze: W dobrach Ryńskich aresztowano znowu w przeszły wtorek, prócz kilku fernali, borowego Marcina Górskiego z Psiej góry, leśniczego Kaczorowskiego z Czystochlebia, stelnacha Celmera z Orzechówka, stróża nocnego z tamąd i rymarza z Psiej góry. Wszystkich odstawiono do Torunia. Aresztowania te mają być wynikiem pierwszych, o których już donosiliśmy, a wszystko wiązać się z znalezioną bronią. Nie chcemy dać wiary doniesieniu, jakoby niektórych aresztowanych transportujący żandarmi czy żołnierze okropnie zbić i pokaleczyć mieli. Nadmieniamy to tylko dla tego, że takie wieści coraz głośniejsze się rozchodzą, a zapewne jeszcze nie doszły do uszu urzędowych, aby je sprostowano jeźli fałszywe, lub zbadano winę jeźli prawda.

Dnia 11 tm. krótko po czwartej z rana odbyło się rewizję dwóch żandarmów i 10 żołnierzy z polecenia radcy rejen-

cyjnego Brauna, z podpisem Goeritz, u ks. Lebińskiego, proboszcza w Sarnowie, i w pomieszkaniu organisty. Po rewizji zażądali aby kościół otworzono, lecz ks. Lebiński zaprotestował przeciw temu i odstąpiono od tego zamiaru.

* Starogard, 12 lipca. Stany powiatu starogardzkiego dnia 6 b. m. za pośrednictwem naczelnego prezesa prowincji postanowiły uprosić, ażeby właścicielom i dzierżawcom dóbr większych na ich żądanie przekazywano do robót w polu, za żywienie, duńskich jeńców wojennych, jak to się działo w r. 1813 i 1814 z jeńcami francuskimi, z czego zresztą wtedy obie strony miały być zadowolone.

KÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 14 lipca. Urzędowy organ moskiewski Dz. Warszawa zdaje się być łaskawszym niżli jego poprzednik dla Dzień. Poznańskiego. W dzisiejszym numerze zamieszcza bowiem w korespondencji z Poznańskiego nietylko pochwałę dla tegoż Dziennika, ale go nawet zwie „poważnym organem narodowej naszej egzystencji na kresach.“ Nie wchodząc w bliższe badanie wyrażenia „na kresach“, które nie zupełnie nam jest zrozumiałe, tém bardziej, że z Poznania dość daleko jeszcze do „kresów“ Polski, zapytujemy tylko: Zkądże ta zmiana w usposobieniu szanownego Z. Z. korespondenta, który niedawno temu na toż samo pismo z gwałtownością powstawał, mieniając je być organem stronników bezrządu, to znowu płatnym dziennikiem Czartoryszczyzny? Niestety, widoczna tu zaszła pomyłka i niezastuzona pochwała spotkała ów „poważny organ narodowej naszej egzystencji na kresach.“ Korespondent życzył sobie w jednym z swych listów do warszawskiego pisma, aby Dz. Poznański „umieszczał na czele pisma sprawozdania z polskich instytucji i towarzystw, z których gdyby kierowała niemi rozważa i wytrwałość, najpiękniejsze zbieralibyśmy owoce.“ Nie doszedł jeszcze do Poznania numer Dz. Warszawskiego, zawierający ową dobrą radę szanownego korespondenta, gdy Dz. Poznański z własnego natchnienia zamieścił jako artykuł wstępny obszernie sprawozdanie o zebraniu towarzystwa ku wspieraniu w W. Księstwie Poznańskim urzędników gospodarskich. Jakkolwiek zatem każdą zdrową radę redakcja poznańskiego pisma z wdzięcznością przyjmuje, nie mogła ona nawet przy najlepszej chęci korzystać z słów szanownego korespondenta do moskiewskiego urzędowego Dz. Warszawskiego. Drugi powód do niezastuzonej pochwały jeszcze widoczniej polega na pomyłce, czy też umyślnem niezrozumieniu szanownego korespondenta słów Dz. Poznańskiego. Pisze on bowiem w liście z dnia 8 bm. co następuje: „W tym samym numerze (w którym było wzmiankowane sprawozdanie) Dziennika, korespondent z Warszawy wspomina o bratanii się Polaków z Rosyą. Może to i prawda, bo naród polski przekonał się wreszcie, że jedynie braterstwo z Rosyą, zagoi jego rany i rzuci okowy, które na Polskę narzucała demagogia. Kto nie wie, że Rosyą działała tylko odpornie a nie zaczepnie, gdyż nie jest takim niewinnym barankiem, ażeby się dobrowolnie pozwoliła zarżnąć? Należy więc tu sprostować pomyłkę korespondenta, że nie Rosyą wywołała rozlew krwi, bo ona nie zaczynała w dniu 21 stycznia 1863 roku Bartłomiejowskiej rzezi, nie ona powiesiła przeszło 1000 chłopów, nie ona sztyletowała po ulicach Warszawy, nie ona wreszcie winna, że Polska zdradzana i gnębiona przez własnych jej synów i opuszczona przez Europę, szuka w Rosyi swego ocalenia od zupełnej zagłady. Tego spodziewaliśmy się oddawna. Trudna więc walka z przeznaczeniem.“

Tymczasem Dz. Poznański pisze pod rubryką: Warszawa, 5 lipca te słowa: „Ucisk bezwzględny z jednej strony, z drugiej komedye przymilania się wzajemnego naprzód ukartowane między aktorami a mające uchodzić za dowody braterstwa między Moskwą zbluzganą krwią a Polską, okutą w kajdany i okrytą tysiącem ran, tu potępienia godne wątpienie podające zrozpaczonemu na myśl hańbiące ich i poniżające akty, tam znowu niezłomna wiara i wytrwałość, stająca się każdym nowem nieszczęściem, obok tego zaś systematyczna dążność rządu moskiewskiego do zmoskalenia i wynarodowienia Polski za pomocą gwałtu, deportacji żywiołu narodowego i importacji żywiołów obcych, mianowicie moskiewskich i niemieckich — otóż krótka charakteryka smutnych w Królestwie stosunków!“

I gdzie tu szanowny korespondent spotyka wzmiankę o istniejących w rzeczywistości, a nie w komedjach urzędowych przez Moskwę i rozgłaszanych przez moskiewskie przedajne pióra, „bratanii się Polaków z Rosyą“, która ściągą jego pochwałę dla Dz. Poznańskiego? Z którychże słów wywodzi sens moralny, że „poważany ów organ narodowej naszej egzystencji“ pochwała podobnie potworną myśl, aby dzisiaj, kiedy przepaść krwi i łez dzieli Polskę od Moskwy, mogła być mowa „o bratanii się“ mordowanych, tępionych żelazem, stryczkiem i wygnaniem z mordującymi, tępiącymi i wskazującymi w Sybir i w kopalnie wszystko co polskie? — Zaiste, gruba to ze strony szanownego korespondenta pomyłka i bynajmniej „zdrowa rada“, którą udzielać raczy Dz. Poznańskiemu, któryby wyprzeć się wpraw musiał nazwy „narodowego organu“, nimby w myśl korespondenta do urzędowego moskiewskiego pisma przemawiał.

W końcu dodamy, że uważamy za zbyt uczynne odpowiadać na inne tendencyjne fałszywe szanownego korespondenta, które zresztą wszystkie moskiewskie pisma na jedną nutę zwykły powtarzać, o „bartłomiejowskiej rzezi“, o „powieszeniu przeszło 1000 chłopów“, tego rodzaju brudne oszczerstwa, któremi Moskwa usiłuje nadaremnie kłamać Polaków.

— Dzień. Warszawski ogłasza następującej treści: Wypis z protokołu 17. posiedzenia komitetu urządzającego w Królestwie Polskiem z d. 8 (20) czerwca 1864 roku.

Nr. 85.

Zatwierdzenie wzoru tabeli likwidacyjnej. Na zasadzie art. 31 ukazu z dnia 19 lutego (2 marca) r. b. o sposobie wprowadzenia w wykonanie, nowych ustaw o włościanach, ułożony został pod kierunkiem komitetu

urządzającego, wzór projektu tabeli likwidacyjnej, jako też i samej tabeli likwidacyjnej.

Przy układaniu pierwszego z powyżej przytoczonych wzorów, miano na względzie, że projekta tabel likwidacyjnych sporządzone przez samych dziedziców albo przez ich pełnomocników, powinny być przedstawiane miejscowym komisjom spraw włościańskich i następnie jak najściślej sprawdzane na gruncie przez komisarzy rewirów lub przez delegacje czasowe z grona komisji wyznaczone. Sprawdzenie o jakim tu mowa, w myśl art. 39 powołanego wyżej ukazu, nie powinno ograniczyć się na samem tylko zbadaniu na gruncie, wszystkich przedstawionych przez włościan zarzutów, przeciwko przygotowanemu przez dziedzica projektowi tabeli likwidacyjnej, lecz niezależnie od tego badania, t. j. w takim nawet razie, gdyby włościanie żadnych nie przedstawili ze swjej strony zarzutów, komisarz rewirów (lub delegacja czasowa) mają obowiązek przekonania się, czy w liczbie osad wykazanych w projekcie tabeli likwidacyjnej, jako wyłączone z mocy artykułu 10 ukazu o urządzeniu włościan nie zostały zamieszczone takie, które w myśl art. 5 tegoż ukazu, winny przejść na własność włościan, jak niemniej czy przestrzeń gruntów w osadach włościańskich i wysokość powinności włościańskich wykazane w projekcie tabeli likwidacyjnej nie są wyższe od rzeczywistych.

Przy dokonywaniu tak ścisłego sprawdzenia, potrzeba koniecznie, aby komisarz rewirów (lub delegacja czasowa) podciągały pod sprawdzenie wszystkie znajdujące się w dobrach osady, kolejno jedną po drugiej i dla tego niezbędnem jest, ażeby w samym projekcie tabeli likwidacyjnej, objaśniane były wszystkie warunki i okoliczności miejscowe, na zasadzie których układający projekt takowy, uznał każdą respective osadę, za przechodzącą lub nie przechodzącą na własność włościanina, jak również wszelkie szczegóły dotyczące jej teraźniejszego gospodarczego urządzenia, które wpłynęły na obliczenie wysokości wynagrodzenia przypadającego dla właściciela dóbr.

Nawzajem, jeżeli przy sprawdzeniu projektu tabeli likwidacyjnej, wykryte zostaną jakiegokolwiek niewłaściwe albo niezgodne z rzeczywistością wyjaśnienia pod względem praw włościan do posiadania osad, ilości gruntu, wysokości powinności, sposobu wyrachowania, wynagrodzenia i t. d. wówczas obowiązkiem jest komisarza (lub delegacji czasowej) przedstawione przez dziedzica projekta tabeli likwidacyjnych w myśl art. 43 ukazu o sposobie wprowadzenia w wykonanie nowych ustaw o włościanach, w czem wypadnie poprawić lub przerobić.

Naturalnem następstwem powyższych, samem prawem określonych sposobów sprawdzenia projektów tabeli likwidacyjnych, jest przepisanie takiego wzoru na te projekta, ażeby można wpisywać w nie dogodnie, nie tylko wszystkie znajdujące się w dobrach osady, ze wszystkimi szczegółami dotyczącymi gospodarskiego urządzenia tych osad, ale niezależnie od tego ażeby wszystkie poprawki ze sprawdzenia wynikające, uzupełnienia lub przerobienia mogły być w nich przy każdej osadzie oddzielnie wyszczególnione i zapisane, nie tylko bez żadnej trudności, lecz nawet z wszelką łatwością, jasnością i wyrazistością.

Dla osiągnięcia więc tego podwójnego celu w przygotowanym pod kierunkiem komitetu urządzającego wzorze projektu tabeli likwidacyjnej, lewa stronica przeznaczoną została, na szczegółowe opisanie przez układającego projekt takowy, wszystkich osad włościańskich, kolejno jednej po drugiej. Przy tém opisanu każdej osady, będzie można zająć tyle miejsca na stronnicy, ile potrzeba będzie na wyjaśnienie wszystkich odnoszących się do tejże osady szczegółów, prawa zaś stronica każdego arkusza przeznaczoną zostaje do zapisywania na nią przez członków komisji, na wprost opisu każdej osady, tych wszystkich poprawek i uzupełnień, jakie przy sprawdzeniu projektu uczynić wypadnie; oraz do zapisywania zapadłych w skutku tego decyzji i wniosków komisarzy rewirów i komisji spraw włościańskich.

Przy projektowaniu wzoru tabeli likwidacyjnej miano na względzie, że tabele te w myśl art. 28 ukazu o sposobie wprowadzenia w wykonanie nowych ustaw o włościanach, powinny wykazywać: ilość gruntu na własność włościan przechodzącego, oraz wysokość wynagrodzenia przypadającego dziedzicowi za zniesione powinności włościańskie. W zastosowaniu się przeto do powyższego przepisu i do wskazań w artykule 30 tegoż ukazu zawartych, wzór tabeli likwidacyjnej, zawiera w sobie rubryki przeznaczone: na wyszczególnienie osad włościańskich, wykazanie ilości gruntu w każdej osadzie znajdującego się, określenie praw włościan do służebności i oznaczenie powinności do wynagrodzenia od rządu przypadającego. W takiej formie tabela likwidacyjna stanie się właściwie ogólnym wyciągiem z projektu likwidacyjnego, po zasumowaniu zaś cyfr szczegółowymi rubrykami objętych i po skapitalizowaniu powinności, będzie obrazem ogólnego stanu wsi nie tylko pod względem łączności osad, gruntów i dogodności należących do włościan, ale nadto przez wykazanie kapitału likwidacyjnego przypadającego z respective wsi byłemu jej właścicielowi.

Przy układaniu wzorów o jakich tu mowa, miano na względzie zobowiązanie dziedziców do składania obok projektów tabel likwidacyjnych, samych tabel, tak aby obydwa te razem wzięte dowody, przedstawiały zupełny projekt likwidacyjny. Zwrócono również uwagę na to, że kopie o których mówi art. 56 (wyżej wzmiankowanego ukazu) wydawane będą z rozporządzenia komisji spraw włościańskich na blankietach tabeli likwidacyjnych, tak dziedzicom lub ich pełnomocnikom, jako i sołtysom wiosek, tym ostatnim zamiast wypisów z tabeli wspomnianych w powołanym wyżej art. 56.

Drukowane blankiety na tabele likwidacyjne i na projekta tychże tabel, składać się mają z arkuszy tytułowych i z arkuszy wkładanych w środek, jednych i drugich wielkości zwyczajnego papieru do pisania. Arkuszom środkowym nadana jest taka forma, ażeby mogły być wkładane w arkusze tytułowe,

jeden w drugi w ilości jaka okaże się potrzebną przy pisaniu projektów i tabel rzeczonych.

Nareszcie nie pominięto i tego, że jeżeli z jednej strony, dla zrobienia ulgi dziedzinom, pożądanem było zezwolenie na układanie projektów likwidacyjnych w języku polskim, tak z drugiej strony ze względu na członków komisji, jest rzeczą niezbędną, ażeby odbieranie przez nich do sprawdzenia dowody, były pisane w języku rosyjskim. Z tego powodu przy układaniu wzorów o jakich wyżej mowa uznano za właściwe, aby projekty tabel likwidacyjnych w językach rosyjskim i polskim podawane i drukowane na ten cel w obydwóch językach przysposobione zostały.

Komitet zarządzający po oceniu wzorów tabeli likwidacyjnej i projektu do teje tabeli sporządzonych, stosownie do zasad i względów wyżej określonych, uznał takowe za zupełnie odpowiadające swemu przeznaczeniu i za bardzo dogodne tak do układania jak i do sprawdzania projektów likwidacyjnych. Nadto zaś będą one zupełnie wystarczające na kopie z tabel ostatecznie zatwierdzonych, dziedzicom wydawać się mające, a oprócz tego zastąpią jeszcze wypisy dla sołtysów wioskowych, tak dobrze, że nie ma potrzeby przepisywania oddzielnego wzoru na takie wypisy.

Mając zatem na względzie, że wszystkich w ogóle wsi prywatnych, instytucyjowych i najmiłościwiej rozdanych, jest w Królestwie Polskiem około 19,000, i że z tego powodu należy spodziewać się takiej samej ilości projektów likwidacyjnych; komitet zarządzający przyjął do rachunku: 1) że dla każdej wsi na oryginalne tabele likwidacyjne i na kopie z nich, potrzeba będzie nie mniej jak 4 arkusze tytułowe, czyli razem arkuszy tytułowych 76,000, i tyleż arkuszy środkowych, licząc w przecięciu co do tych ostatnich arkuszy po jednym arkuszu na jedną tabelę i na kopie z tabeli; 2) że na projekta tabel likwidacyjnych, potrzeba będzie najmniej po jednym arkuszu tytułowym dla każdej wsi, to jest arkuszy 19,000 i 3) co do arkuszy środkowych na projekta tabeli likwidacyjnych, że licząc w przecięciu po 5 arkuszy na jeden projekt, potrzeba będzie stosunkowo do ogólnej ilości projektów arkuszy 95,000. Z tego obliczenia po zasumowaniu okazuje się: że dla sporządzenia projektów likwidacyjnych, potrzeba będzie: na arkusze tytułowe i środkowe przysposobić w ogóle co najmniej, blankietów drukowanych arkuszy 266,000 w języku rosyjskim i tyleż w języku polskim, która to ilość może być jeszcze niedostateczną przy względzie, że niektórzy z dziedziców zechcą zapewne bruljony projektów likwidacyjnych, sporządzać na drukowanych blankietach i że zepsute przy układaniu projektów arkusze, potrzeba będzie zastąpić innymi. Jakkolwiek niezachodzi potrzeba drukowania od razu całej oznaczonej wyżej ilości blankietów, gdyż takowe mogą być przygotowane w różnych terminach, w miarę stopniowego ich rozchodu, niemniej przecież, komitet zarządzający uznał za bardziej wygodne drukowanie blankietów w St. Petersburgu, aniżeli w Warszawie, gdzie miejscowe drukarnie nie dają rękami pod względem wykonania na czas i z dokładnością, tak znacznej roboty, a nawet samo przygotowanie potrzebnego na blankiety papieru w lepszym gatunku, spotkałoby trudności i nie mogłoby się obejść bez poprzednich obstarunków w różnych fabrykach papieru.

Na zasadzie przeto wszystkich przytoczonych powyżej okoliczności, komitet zarządzający postanowił:

1) Zatwierdzić opisany wyżej wzór tabeli likwidacyjnej i projektu do teje tabeli i przyjąć za zasadę, że kompletne projekty likwidacyjne, przedstawiane przez dziedziców komisjom spraw włościańskich, powinny składać się z projektu i z tabeli napisanych na drukowanych blankietach, zatwierdzonych niniejszym postanowieniem.

2) Przyjąć również za zasadę, że kompletne projekty likwidacyjne, powinny być przez dziedziców przedstawiane w dwóch egzemplarzach: t. j. jeden w języku rosyjskim a drugi w języku polskim i że oba te egzemplarze mają być podpisane przez dziedziców, albo też przez ich pełnomocników.

3) Przyjąć za zasadę, że kopie z tabel likwidacyjnych, ostatecznie zatwierdzonych, mające się wydawać właścicielom wsi, z rozporządzenia komisji powinny być wydawane, na blankietach tabel likwidacyjnych, także w dwóch egzemplarzach, w języku rosyjskim i polskim, i że także kopie mają być wydawane sołtysom wioskowym w miejsce wypisów o jakich jest mowa w art. 56 ukazu o sposobie wprowadzenia w wykonanie nowych ustaw o włościanach.

4) Na drukowane blankiety użyć papieru grubego i mocnego w lepszym gatunku i obstarunek ten dopełnić w St. Petersburgu, na pierwszy raz w następującej ilości: na tabele likwidacyjne, arkuszy tytułowych 19,000 i arkuszy środkowych do tychże tabel 19,000; na projekta tabel likwidacyjnych arkuszy tytułowych 5,000 i arkuszy środkowych do tychże projektów 25,000, razem blankietów 68,000 w języku rosyjskim i 68,000 w języku polskim, a wszystkich w ogóle arkuszy 136,000.

5) Odnieść się do sekretarza stanu Żukowskiego z prośbą o obstarowanie i rozciągnięcie opieki nad przysposobieniem rzeczonych blankietów drukowanych i przesłać mu kopie wzorów zatwierdzonych na te blankiety.

6) Za każdy egzemplarz drukowanego blankietu tytułowego lub środkowego, oznaczyć cenę jednakową po 5 kopiejek srebrnych za jeden arkusz.

7) Fundusz potrzebny na koszt przysposobienia drukowanych blankietów, wyznaczyć ze skarbu Królestwa, na korzyść którego obrócić następnie cały fundusz, ze sprzedaży blankietów otrzymanych.

Warszawa, 14 lipca. Piszą stąd do Bresl. Ztg., iż dnia wczorajszego odszedł z Pragi nowy transport skazanych na Sybir, w sołdaty i do katorgi, złożony z 350 osób, między którymi młoda kobieta i znany w Warszawie kupiec Stoczek wicz się znajdowali. Ostatni cierpiący od dawna na peryodyczne pomieszanie zmysłów, porwany mimo to do cytadeli, w ciągu 6 miesięcznego więzienia strasznie zapadł na zdrowiu.

Dzisiaj Moskwa, nieublagana w swój zemście, odrywa go od rodziny i posyła na wygnanie. Bodaj przetrwa on podróż.

Walka pomiędzy Milutynem a Bergiem rozszerzyła zamęt i rozpręga wszelkie stosunki wśród władz tutejszych. Milutyn, przeciwdziałając Bergowi nie śmie wystąpić energicznie, odnosi zwycięstwo, i z największą bezwzględnością popierany przez Czerkaskiego, Sołowiewa i innych, mianuje na własną rękę urzędników, zaprowadza reformy, słowem drugim jest w Królestwie namiestnikiem. Najopłakanejsze zżąd wypływają skutki dla nieszczęśliwej ludności polskiej, którą każde stronnictwo moskiewskie z osobna uciska i prześladowa.

Z Królestwa Polskiego, 10 lipca piszą do Czasu. Niewiele wam nowego ze wsi mam do doniesienia. Stan rzeczy i położenie nasze coraz się pogarsza. Widzieliście w ostatnich instrukcjach Komitetu zarządzającego, jak nasi prudenoscy reformatorowie sięgają aż do nawozu, i tam szukają tytułu do własności. Włościanin, który raz tylko miał dozwolony siew i zbiorę na polu dworskiem i na nie dostarczył nawozu, uznany zostaje na „użytkującego“ z tego gruntu, i stosownie do litery ukazu ma się stać właścicielem tego kawałka ziemi. Któżby się był mógł domyśleć, że przyjdzie czas na takie reformy, że właściciel, co jeden raz tylko dał zagony pod ziemniaki chłopu, już się na zawsze z tym gruntem rozstał? Zaprawdę, to przechodzi wszelkie oczekiwanie, nawet włościan. Sami połać się nie mogą, jak się to dzieje i dla czego tak się dzieje. Ale w co się obróć gospodarstwa, co za niesłychany zamęt, jeżeli owe instrukcje będą ściśle wykonywane — tego nikt przewidzieć nie zdoła, bo mało gdzie nie używano tego tak rozpowszechnionego sposobu użyźniania i nawożenia gruntów dworskich z wielkiem włościan zadowoleniem i pożytkiem. Zagony zaś pod ziemniaki wchodziły po prostu w budżet komorników i uboższych włościan.

Jaki los czeka kwestyją służebnictwa, oszczędźcie z dwóch następujących wypadków, z których prawdziwość zaręczyć mogę. Pozwólcie mi je opowiedzieć, jako dowód, że samowola nie ustaje. W dobrach B..., które wraz z dobrami G... jeden majątek przed kilkunastu laty stanowiły, ale dziś do oddzielnych należą właścicieli, zajął jak zwykle do karczmy kapitan członek Komisji i rozpoczął swe czynności. Gdy się zeszli chłopci, kapitan uściśnawszy rękę wójta i usadziwszy go obok siebie na stołku, zapytał: jakiego mieli tu włościanie skarż i żądania. Chłopci wytoczyli rzecz o zbiorę bardzo znaczną, której używali przed dwudziestu laty, gdy wieś B... od G... nie była odłączona. „A dla czegoż teraz nie bierzecie“, spytał kapitan. — „Bo nie ma zkad“, odpowiedzieli chłopci. — „Wiele ma lasu B...?“ — Na to zapytanie kapitana, podniósł się nieszczęśliwy właściciel tej wsi siedzący z daleka na jakiejś pod oknem ławeczce, i powiedział, że jest lasu tylko 140 morgów. „A wieleż ma lasu G...?“ zapytał znów kapitan. — „Do dwóch tysięcy morgów“ odrzekł właściciel wsi B... — „No to stupajcie do G..., zawołał kapitan, obracając się do chłopów... Co mówicie na to rozcięcie węża przez nowego Aleksandra? Co najgorsza, że chłopci w G..., którzy las pański za swą własność w przyszłości uważają, odgrążają się bójką sąsiadom z B..., gdyby po drzewo do lasu ich zajeżeli. O właścicielach już nie mówię, to oczywiście rzecz całkiem podrzędna.

W drugim miejscu, gdy się chłopci skarżyli, że przestali używać zbiorę, bo wieś sprzedana przed parą laty, a nowy nabywca wyciął las i nie ma go wcale, komisja odesłała ich po prostu na zbiorę — do sąsiada! To niespodzianka, pojmujecie, nie lada i możecie sobie wystawić zadziwienie, a oraz kolizje, jakie zżąd wyniknąć mogą i muszą. Takich i tym podobnych wypadków w Lubelskiem jak mnie zaręczają jest mnóstwo. Co najgorsza, że nie ma nadziei, aby można coś w tej mierze uregulować i ustalić. W prostym rozumie i uczuciu sprawiedliwym włościanina naszego, jedyny ratunek. Ale łatwo sobie wystawić, jaki to okropny na wsi pobyt, z ciągłymi trudnościami i różnemi obawami, jakie towarzyszą usiłowaniu ratowania swego wpływu i mienia. Dla tego nie dziw, że tak wiele obywatelstwa zdaleka od wsi się trzyma, jakkolwiek każdy zapewne czuje, że tam a nie gdzie indziej powołuje go obowiązek.

Byłem niedawno w Warszawie. Nie będę wam powtarzał, jak zatrważające dla właścicieli obiegają tam pogłoski dotyczące się podatków i propinacji. Milutyn mieszka w pałacu Brühlowskim, w biurze jego sami Rosyanie. Mnóstwo po ulicach nieznanym Warszawianom uwija się figur. Jeżeli zapytacie, to się dowiedzie z pewnością, że to wszystko nadesłane z Rosji reformatory. Mówią powszechnie, że język polski coraz bardziej zagrożony; tak dalece, że nawet w wydziale spraw wewnętrznych, rosyjskim chcą go zupełnie zastąpić. Pocięciem jedyną jest jeszcze szkoła główna i młodzież wzorowo się sprawująca, która się z pilnością przykłada do nauk. Lecz i o akademię strach ogarnia, bo dymisyja p. Leona Dembowskiego jest, jak utrzymują, niezawodnym symptomem, że ukazowi o wychowaniu, pozostałości po rządach margrabiego Wielopolskiego, wielkie zagraża niebezpieczeństwo. Ukaz ten jest solą w oku dla stronników rusyfikacji. Następcą Dembowskiego p. Witte jest nie tylko dyrektor m wydziału oświecenia ale i wyznań. Obiecujęm to jest dla sprawy naszej religij, bo Witte jest protestantem. Tłomaczy to po części antykatolickie wystąpienia Dzień Warszawskiego. Mówią, że Witte zamierza wkrótce wygotować projekt o zabójce dóbr duchownych.

Spotkałem w Warszawie znajomego z Litwy, którego nie widziałem od ostatnich wypadków. Mój Boże, coż się dzieje! Wszak tam już język polski na rodzinie tylko ograniczony. W biednym Wilnie nie dopatrzeć napisu polskiego, jeden się tylko uchował: „Matko miłosierdzia“ przy Najświętszej Pannie Ostobramskiej. Litania przed Matką Boską, to jedyny głos polski, jaki usłyszeć można!

ROSYA.

Petersburg, 12 lipca. Cesarz wraz z ks. Górczakowem ma przybyć do Petersburga dnia 22 bm. W miejsce dotychczasowego pruskiego chargé d'affaires p. Pircha, który wczoraj wyjechał dla objęcia innego urzędu, przybył tu przed kilku

dniemi p. Magnus, poseł pruski u dworu habsburskiego, który ma sprawować poselstwo aż do powrotu hr. Redern, który jednak nie rychło nastąpi. Bawi tu ks. Orłow, poseł u dworu bruskelskiego, przybywszy z Kissingen.

— Podczas kiedy w Rzplitej polskiej obrona granic była przywilejem wolnych obywateli, wtedy państwa ościennie, które nie na wolności lecz nasile swój byt opierały wyrobiły u siebie system militarny wojsk stałych, których spójnią był nie obowiązek jako ojczyzna wkłada na synów swoich, ale groza i strach. Praszczęta czyli szpissruty u nich były tem dla żołnierza, czem dziś w wojskach wolnych narodów honor wojskowy i obowiązek narodowy, czem w dawniej Rzplitej polskiej dla jej obywateli głos sumienia i głos publiczny, kiedy wici królewskie zwolowały pospolite ruszenie.

Ze wszystkich jednakże narodów los żołnierza rosyjskiego był najsmutniejszy i najopłakanejszy. Żle żywiony, nędznie ubrany, zależał od kaprysu wyższych przywódców, którzy za najmniejsze przewinienie przywykli go na śmierć knutować. Złagodzenie przepisów dyscypliny wojskowej zawdzięcza Rosya Polakom, a przedewszystkiem Zygmuntovi Sierakowskiemu, straconemu właśnie przez tych, którym ulżył ciężkiego losu. Ale wszelkie poprawki teoretyczne karnych kodeksów pozostałyby były bez skutku, gdyby powstanie polskie groźnością swoją nie było zmusiło Moskwy do usamowolnienia w pewnym stopniu żołnierza szeregowego i podniesienia go ze stanu zwierzęcego, w którym dotąd zostawał. Jak w Pruszech reformy, wojskowe na początku dziewiętnastego stulecia dopiero wprowadzone, zawdzięczano bezpośrednio lub pośrednio Francuzom, tak Rosya zastosowanie dyscypliny wojskowej do pojęć nowoczesnych, jak i wiele innych ulepszeń, zawdzięcza Polakom.

— Gaz. Nar. zamieszcza następujący list z kraju: Nord, a za nim Dziennik Powszechny, gniewają się na L'illustration francuską, za rysunki przedstawiające więźniów polskich, pędzonych w Sybir, bo ci nie idą, ale koleją jadą do Niżnego Nowogrodu, skąd płyną parowym statkiem do Permy, a z tamąd idą szosą do Tiumeni, zład dalej znowuż mają płynąć! Zarzucono fałsz tym dziennikom i sprostowano w ten sposób, że od Permy idą piechotą, a Perm nie jest jeszcze na połowie drogi do Nerczyńska i dopiero Tara ma być tym punktem. Z Permy zaś do Nerczyńska 5500 wiorst. Tymczasem zaś ma się rzecz inaczej. Z Niżnego Nowogrodu idzie się już piechotą i nikt nigdy do Permy nie pływał. Perm jest jeszcze ośmset kilkadziesiąt wiorst przed Tobolskiem, a z Tobolska do Nerczyńska jest 7400 wiorst i marsz trwa zwykle 9 miesięcy. Tara jest miasteczko powiatowe, 350 wiorst od Tobolska, stolicy gubernii położone. Zkądże tam połowa drogi do Nerczyńska? to chyba by zacząć rachubę od Kadyksu. Z Warszawy do zawodu Nerczyńskiego jest 11,640 wiorst, a do Tobolska tylko 4300. Sybir dzieli się na wschodni i zachodni. Nerczyńsk należy do wschodniego. Skazani do wschodniej Syberii w linijne bataliony na żołnierzy idą do Irkutsku, gdzie ich po batalionach rozmieszczają. Nr. 11 batalionu stoi w Kamczatce. Komu więc los zdarzy dostać się w to szczęśliwe miejsce, to jeszcze musi przejść spacerem 8000 wiorst dalej, a zatem są jeszcze Polacy, co od przeszłego roku z wyprawy Langiewicza wzięci, a dotąd nie stanęli na miejscu swego przeznaczenia. Chociaż o tych dzienniki moskiewskie może napisać na pociechę rodzin, że nie idą, ale, że ich psami wiozą.

— Posener Ztg donosi, że z Orenburga przybyło 18 Polaków pod eskortą do Warszawy, których aż do wygnania sprowadzono dla konfrontacji przy śledztwach bieżących. Do jednego z petersburskich bankierów nadszedł list frankowany z Irkucka z 350 rublami. Bezimienna osoba prosiła w nim, aby sumę tę rozdzielono pomiędzy cztery najbliższe transporta więźniów do Syberii, któreby nadeszły w Warszawie. Na każdy wypadek po 96 rubli. Koszta jakiegokolwiek przy tym poniesione, miały być potrącone. Bankier jednak nie przychylił się do tej prośby podobno z obawy i oddał władzy moskiewskiej list wraz z pieniędzmi do rozporządzenia dowolnego.

— Eskadra kontradmirała Posieta przeznaczona, jak mówi dzienniki rosyjskie, na ćwiczenia żeglarskie, opuściła Kronszta 28 czerwca, udając się na morze z zamiarem przekroczenia Kategatu. Obecnie zamierzona koncentracja floty rosyjskiej w Kronszta dzie nazbyt jest wczesną, aby się mogła tłomaczyć zwykłym ściąganiem okręgów wojennych na zimowe stanowiska, tem bardziej, iż eskadra rosyjska na wodach atlantyckich ostatnią zimę przepędziła w portach amerykańskich. Oto co pisze w tym względzie Gazeta Kronszta dzka z dnia 2 lipca:

„Główne czynności w przygotowaniu i uzbrojeniu statków koncentrują się teraz w Petersburgu. Tam wykończą się obecnie 11 pancernych łodzi niedawno spuszczonej na wodę i szrubowej pancernej baterji „Nietykaj mnie.“ Niektóre z tych łodzi już są gotowe. Słyszeliśmy, że w tych dniach oddane zostały rządowi dwie pancerne łodzie zbudowane na Gugiewskiej wyspie przez belgijski zakład Kokerilla i Spółki. Te dwie łodzie zupełnie są gotowe, mechanizm ich wypróbowany i artylerja znajduje się na swoim miejscu. Prawdopodobnie w tych dniach przybędą one tutaj i wraz z pancerną baterją „Pierwieniec“ utworzą początek naszej pancernej eskadry, która w krótkim czasie zbierze się w naszym porcie. Oprócz dwóch pancernych łodzi w Kronszta dzie, oczekują jeszcze przybycia pływającego hydraulicznego doku z szrubową 17-działową korwetą „Askold.“ Mówią także u nas o powrocie szrubowych fregat „Oleg“, „Pereswiet“ i „Ostabia“ i szrubowej korwety „Witiaz.“ „Oleg“ wróci z morza Śródziemnego, inne zaś z Atlantyku od brzegów północnej Ameryki.“

— Moskowskie Wiedomości wierne swój roli niszczenia Polaków na lądzie i morzu, i gdzie tylko ich znajdują, zwróciły w ostatnich czasach uwagę rządu i opinii na przesiedlenie się Polaków do chersońskiej, ekaterynosławskiej, czernichowskiej i połtańskiej gubernii, czyli do tak zwanego Noworosyjskiego kraju. Gazeta moskiewska nie może zataić żalu, iż w ten sposób nienawistny jej polsko-katolicki żywioł wyryka się z pod wyjątkowych środków z taką pracą przyspo-

sobionych dla jego zniszczenia i wkracza pomiędzy Rosyan, gdzie już interes własny miejscowej ludności wyzwala przybyśców z pod osobistych i majątkowych przesładowań, jakich na ziemi rodzinnej doświadczali. Łatwo pojmujemy boleść Gazety Moskiewskiej, pisze Czas, jest to boleść myśliwca, który z wielkim kosztem sprowadził z Europy i Azji tysiące ogarów i wśród obławy widzi, jak mu się zwierzyzna wymyka z kniei. Wszakże przesadzone, a raczej tendencyjne są obawy szanownej gazety. Ludność polska zamieszkiwała licznie te prowincje, pierwiej jeszcze nim one za Katarzyny II weszły w skład Rosyi pod nazwą Noworosyjskiego kraju: województwo czernichowskie obok braclawskiego stanowiło właściwą Ukrainę, a wiele rodzin staropolskich w tym noworosyjskim kraju początek swój bierze; gniazdo Zamojskich Szarogród dotyka prawie do Odessy. Nic więc dziwnego, że osiadają tam Polacy obok dawniej już osiedlonych szych ziemków, których liczba jest znaczna. Wszakże sprzeciwia się to planom rosyjskim, które już dawno Syberję dla kolonizacji polskiej przeznaczyły, a wystąpienie Gazety Moskiewskiej widocznie pragnie rozszerzyć szranki represyi. To też Odeskij Wiestnik zapewne nie z miłości dla Polaków, lecz z obawy, aby przy nich nie ucierpiała i rosyjska ludność kraju, staje tym razem w obronie oskarżonych. Oto są słowa pomienionego dziennika:

„Rzeczywiście jest prawdą, że liczni polscy obywatele katolicy przenoszą się do chersońskiej gubernii, aby ujść od nacisku szlachty (?); zresztą niejedną tylko ta gubernia stanowi umyślny cel przesiedlań się, lecz można powiedzieć, że cały nawet noworosyjski kraj, jako zupełnie obcy wszelkim narodowym wpływom. Wielu jest Polaków w Odessie, lecz miasto to dalekiem jest od przepelnienia nimi (jak twierdzi gazeta moskiewska); odgrywa ono w tym razie swoją zwykłą rolę międzynarodowej stacyi. Zresztą w Odessie Polacy prawie są niewidzialni z tego powodu, że teraz żyją oni bardzo skromnie i że tutaj zacierają się ich ostre rysy narodowej indywidualności.“

AUSTRYA.

Lwów, 11 lipca. Wczoraj przybył wieczornym pociągiem kolei żelaznej arcyksiążę Wilhelm do Lwowa i zajął pomieszkowanie w hotelu Langa.

Wisła, która jak donoszą z Krakowa, wezbrała była na 9 stóp ponad normalny stan głębokości, opadła już o dwie stopy.

Komunikacja między Mościskami a Przemyślem dotąd zerwana.

— Z Królowymgrodzie (Koenigraetz) zamieszcza urzędowa Lemb. Ztg. następującą korespondencją: „Dnia 1 bm. liczba internowanych w Królowymgrodzie wynosiła 660 ludzi, między nimi 5 starozakonnych, gdyż wielu zrobiło użytek z amnestyi i wróciło do „Rosyi“ (?) (Russland). Podług listów, które z tamtąd nadeszły do internowanych, amnestyonowani rzeczywiście wolni są od wszelkich nagabywań. Dla tego też zaowu znaczna liczba zgłosiła się o pozwolenie powrotu. Na lato wypróbowano drugi pawilon ze 150 łózkami, i pomieszczone tam os by wyższego stanu. Ponieważ od niejakiego czasu ustały prawie przesyłki pieniędzy i sukni dla internowanych, przeto naczelnik ekspozytury Królowogrodzkiej sprowadził bardzo znaczny zapas odzieży rozmaitego rodzaju i bielizny kosztem skarbowym, i obdzielił nią internowanych. Codziennie po 150 internowanych komenderują do kąpieli. Stan zdrowia jest bardzo dobry, w szpitalu znajduje się tylko 10, po części lekko chorych.“

Wiedeń, 14 lipca. Przybyła tu nota angielska tłumacząca wzmiankę hr. Russla względem braku wiarygodności mocarstw niemieckich. Zapewne nota treści podobnej odeszła do Berlina.

Cyrkularz p. Drouyn de Lhuys w którym na końcu zachodzi wzmianka o trudnościach mających wyniknąć z naruszenia równowagi na północy, trochę tu zastanowił statystów. Austria przedewszystkiem pragnie utrzymania pokoju powszechnego.

— Według oryginalnej korespondencji w Pressie umieszczonej, zdaje się, że kroacka nadworna kanceleryja i krajowe władze wyższe czują wreszcie potrzebę energiczniejszego niż dotąd zajęcia się sprawą konstytucyjną królestw słowiańskich; powód do tego miało dać żywsze krzątanie się stronnictw w Kroacyi. Do Wiednia czy do Pesztu? takie pytania zadają sobie stronnictwa. Stronnictwo węgierskie, na którego czele stoi baron Hellenbach, przemawia za Pesztem; świeży dziennik Domobran uważa za rzecz stósowniejszą, pod zastrzeżeniem dawniej dziejowej autonomii krajowej dążyć do Wiednia. Ogół milczy jeszcze, ale z widocznym zajęciem śledzi tych rozpraw, czując, że Kroacya nie może pozostać w odosobnieniu, lecz później lub prędzej przytęczyć się musi do jakiejś większej politycznej całości. Presse powiada, że pod pewnym względem działają niekorzystnie, rozumie się według jęj widzenia, wpływy, które nazywa ultrasłowiańskimi, mające szczególnie z Pragi pochodzić. Ale temu prądowi sprzeciwić się mają materialne interesa. Korespondent uważa za szczęście Kroacyi, że w roku 1861 pomimo silnego ruchu w kraju nie zaprowadzono ustaw narodowych, lecz że pozostały ustawy ausryackie. W końcu dotyka on sprawy kolei żelaznej z Zemun'a przez Sławonię do Rieki, której kraj bardzo pragnie. Sprawa ta, powiada korespondent, nie może pominąć rady państwa; zatem rząd ma tęp samemu środkiem w rękę, za pomocą którego poprzeć może swoje zamiary, zwłaszcza, że kolęj w rzeczoną kierunku ważną jest bardzo ze względu na wielkie zasoby pól przyrodzonych, w które obfituje Sławonia, a które tą drogą dostawałyby się na morze.

FRANCYA.

* **Paryż, 13 lipca.** Dwa pytania stawiają sobie politycy z amatorstwa: jakie będą warunki pokoju, o który Dania sprzymierzonych uprasza; i co wejdzie na porządek dzienny po zawarciu pokoju. Z odpowiedzią na pierwsze pytanie wystąpiła Times, wyliczająca warunki, które mają postawić sprzymierzeni. Warunki te są zastraszające. Holzacya, Lawenburg i cały Szl-zwik odpadają na wieczne czasy od korony duńskiej; następnie Dania płaci 11 milionów funtów

szterlingów (ma być zapewne: talarów) kosztów wojennych; wreszcie odstępuje swą flotę Niemcom. Ożywiście, że Times zakpiła sobie ze świata, albo chce zastraszyć Duńczyków by skłonić ich do wszelkiej ugody, któraby nie tak była uciążliwą, jak powyższe warunki. Co do Danii, zezwała ona podobno na odstąpienie Szlezwyki po Aabenraa, ale chciałyby być zwolnioną od zapłacenia kosztów wojennych. Jużto prośba Danii o pokój nie przychodzi na rękę Niemcom, bo w razie dłuższej wojny zyskaliby więcej od tego co już posiadli, zwłaszcza, że mają pewność, iżby nikt nie interweniował przy oporze zbrojnym Duńczyków. Teraźniejsze rokowania zależeć będą od kwestyi kosztów wojennych. Rząd cesarski wstawi się zapewne u gabinetu pruskiego za nieszczęśliwą Danią i odwoła się do wspólnomyślności Prus, które są dość bogate, aby własnym kosztem okupić nabytą sławę. Niektórzy twierdzą nawet, że gdyby pośrednikowie nie pomogli, cesarz użyłby groźby. W to nie wierzę dla tego, że groźba mniejszej była skuteczną od przyjacielskiego wstawienia się. W bliskie zawarcie pokoju wszyscy wierzą, i łamią sobie już głowę co potem nastąpi.

Otóż gdy przyjdzie Prusom i Austrii oświadczyć stanowczo, co ma się stać z Holzacyą i Szlezwykiem, odstąpionym przez Danią, mniemają tu, powstanie spór między Niemcami i rozdzielenie wewnętrzne, z którego mocarstwa zagraniczne będą starały się korzystać. Francuzi przy tej sposobności łowić będą sympatyje właściwej Rzeszy i odzywać się za Augustenburgiem. P. Beust w tym względzie mógł być zadowolnić się z tego, co słyszał w Fontainebleau. Minister ten podobał się cesarzowi, który miał się o nim wyrazić, jak śp. Filip Macedoński o synie Aleksandrze: „Saksonia dla ciebie za mała.“ Paryżanie wnioskują ztąd, że cesarz jeżeli nie przeznaczył saskiego ministra na prezydenta właściwej Rzeszy niemieckiej, to powoła go przynajmniej na francuskiego ministra spraw zagranicznych.

Spodziewamy się wizyty króla hiszpańskiego Franciszka. Liberalne dzienniki madryckie cieszą się z tej podróży, klerykalne zaś potępiają ją. Król Franciszek ma przybyć do obozu pod Châlons. W Madrycie zamierzona była rewolucya i to nowego rodzaju: rewolucya elektryczna. Spiskowcy chcieli opanować urząd telegraficzny, rozesać na prowincje telegramy, że stolica powstała, i czekać rezultatu, jakaby ta wiadomość wywoła. Wcześniej przedsięwzięte środki rządowe zapobiegły możliwym katastrofom.

Z Turynu donosono o wzburzeniu w Weneckim i o wprowadzeniu broni w obwód widemski (Friaul). Tutejsze poselstwo austriackie przeczy tej wiadomości. Mówiąc o fałszywych wiadomościach, dodam, że winą telegrafu rozesała się mylna pogłoska, jakoby Szwecya wzbronila rosyjskiej floty kadeckiej przystępu do swych portów. Okazuje się, że rzecz miała się zupełnie inaczej; rząd szwedzki dozwolił floty tej przystępu do swych przystani, mimo że liczba statków przewyższa prawem przepisana, a to z powodu, że nie wszystkie statki teje floty są uzbrojone.

Francya cała przejęta smutnym wypadkiem, który zdarzył się w Lugdunie. Zeszłej niedzieli wyjechał parowiec „Mouche nr. 4“ na Saonie zabierając znaczną liczbę osób, chcących zażyć przechadzki. Wymijając ławę piaszczystą przed mostem w Nemours, pochylił się mocno ku jednej stronie; podróżni na pokładzie stłoczeni złamali baryerę i więcej niż 50 osób wpadło we wodę. Krzyk przeraźliwy nikogo nie przywołał na pomoc, bo dla niedzieli nikogo na brzegu nie było; ani szyprow ani łodzi. Mało kto ocalał. Około 6 godziny 30 trupów wyciągnięto na brzeg. Kapitana uwięziono i wytozczono mu śledztwo, ale nie przywróci to już do życia zatopionych.

Istnieje tu dla wychodźców polskich oprócz komitetu „de patronage et de placement pour les réfugiés polonais“, komitet niewiast polskich i francuskich dla pielęgnowania rannych Polaków. W Szwajcaryi powzięto myśl wystawienia w Zurychu domu Inwalidów polskich; kosza jego założenia mają się opędzić przez wylosowanie obrazów i rycin, wykonanych przez polskich i zagranicznych artystów; a przedstawiających sceny z ostatnich ruchów w Polsce, poddanej Rosyi.

P. Anzios wydaje atlas ilustrowany pod tytułem: „La Pologne, ses defenseurs et ses martyrs.“

WŁOCHY.

Turyń, 14 lipca. Pogłoski o nowej ekspedycyi Garibaldiego są bezzasadne. W senacie zażądał Marliani zniesienia poselstwa w Madrycie. Odpowiadając na to minister spraw zagranicznych, oświadczył, że Włochy uznane przez wielkie mocarstwa, nie starają się o uznanie Hiszpanii.

Rzym, 8 lipca. Piszą do Czasu: Posłuchanie księży naszych, w klasztorze ś. Pawła za murami, wyjednane im przez jednego z wysokich dostojników kościelnych, wielkie wrażenie sprawiło w Rzymie, tęp bardziej iż było publicznem. Okropne koleje, przez jakie przechodzili, odbłask niedoli i sławy narodu na nich odbity, rany, jakie niektórzy z nich odnieśli spełniając po bohatersku na polu bitwy obowiązki własnego stanu, wreszcie osobista ich skromność, pobożność, godność kapłańska, tudzież wzruszenie, jakiego wszyscy doznali w obecności Namiestnika Chrystusowego, zainteresowały nieskończenie kardynałów, duchowieństwo i wszystkich przytomnych. Papież ukazując infantce portugalskiej okaleczonemu kapłanowi, powiedział jęj: „Oto żyjące świadectwo obchodzenia się rządu rosyjskiego z katolickim duchowieństwem.“ Infantka tak była rozrzewniona, iż następnych dni nawet mówiąc o naszych księżach z wysoko położonymi osobami, płakała, a adres, jaki podała Ojcu ś., przesłała zaraz w odpisie synowcowi swojemu królowi portugalskiemu i wielu porozdawała go osobom. Ojciec ś. także rozmawiając z różnymi dygnitarzami zadowolenie swe wyrażał. W ogólności danie przytułku naszym czcigodnym tułaczom w gościnnym domu „Trinita dei Pellegrini“ było czynem tęp bardziej godnym uwagi, iż papież samodzielnie w tem postąpił i niczyjiej rady ani pobudki nie usłuchał; wstępując bowiem do „Trinita“ duchowni nasi wstąpili pod bezpośrednią opiekę Najwyższego pasterza i stanęli, że tak bowiem, w cieniu płaszcza ś. Piotra; tym sposobem umęczone i rozproszone

wśród sybirskich śniegów duchowieństwo katolickie, jedną przynajmniej częścią swoją przytułiło się osobiście do stolicy apostoelskiej, podczas gdy inne jego części ulegają dotąd silnym szturmom schizmy i najokrutniejszemu przesładowaniu. Jakoż tułacz nasi z chwałębną skwapliwością łaskę papieską przyjęli, bo nie mogli ję odmówić bez nagany i bez szkody dla sprawy kościoła polskiego.

Ojciec ś., który miał dnia jutrzejszego do Castelgandolfo się udać, odroczył znowu swój wyjazd prze to, iż gorąco w Rzymie tego roku mało się dotychczas czuć daje; nie lubi on wiejskiego pobytu i bardzo niechętnie nań przystaje, chyba wtedy, kiedy jest upałem lub chorobą zmuszony. Szczęśliwa, że zdrowie jego w nader pomyślnym znajduje się dziś stanie i żadnej obawy nie obudza. Jeżeli uda się do Castelgandolfo audyencye zwykłym tam będą postępowały trybem, a ministrowie i sekretarze kancelaryi kolejną żelazną będą regularnie dojeżdżali; w mniejszej zaś wagi sprawach kardynał wikary otrzyma od Ojca ś. władzę rozstrzygania i stanowienia.

Baron Bach poseł austriacki za dni kilka udaje się do Wiednia; mówią, że obecne położenie Europy i gotujące się wypadki nie są obcemi tęp podróży.

Stronnictwo wsteczne w Rzymie oddaje się niesłychanej radości z powodu odnowienia ś. przymierza. L'Osservatore Romano nie posiada się ze szczęścia, a artykuły jego, jak np. ów pod tytułem: Utinam! utinam! przesadę i łatwówierność a cynizm swojej opinii aż do śmieszności posuwają. Nie potrzebuje dodawać, iż papież nie tylko nie upoważnia jęj, i nie czyta, ale i nie wie nawet o tęp smutnej, i niezdrówiej literaturze peryodycznej, co się tutaj jak płazy wśród ruin rzymskich wylega.

Pałac ambasady rosyjskiej zamknięty całkiem. P. Meyendorff w prywatnym domu mieszka. W rocznicę koronacyi Ojca ś. nie był w Watykanie i przejeżdżał się umyślnie po ulicach. Jest on niezmiernie czynnym i ma stósunki ze wszystkimi, u wszystkich bywa i wszystkich widuje, chociaż go w niejednym miejscu źle przyjmują.

AMERYKA.

Nowy Jork, 1 lipca. Adres Polaków do kongresu Stanów Zjednoczonych, skarżący się na pogwałcenie praw gościnności przez oficerów i urzędników amerykańskich, wręczone senatowi. Pan R. Johnson w liście adresowanym do dr. Mackiewiczza, prezesa centralnego komitetu polskiego w Nowym Jorku, zawiadamia go o tęp. List ten według Echa z Polski z dnia 25 czerwca brzmi:

Drogi Panie! Prośbę waszych rodaków i wasz list z 20 czerwca odebrałem dziś rano i z przyjemnością przedstawiłem w senacie natychmiast.

Zaden Amerykanin nie może być obojętnym na skargę o niesprawiedliwość dokonaną pod władzą amerykańską najposledniejszemu z waszych rodaków.

Lud Stanów Zjednoczonych, nigdy niezapomni, przeciwnie nigdy nie przestanie wspominać z najgłębszym uczuciem wdzięczności o swym długu dla Polski.

Zasługi Kościuszki i Puławskiego i innych z waszej narodowości w nieocenionej pomocy, daniej nam w wywalczeniu naszej niezależności, zrobiły wrażenie na sercach rodaków naszych, które czas tylko wzmoćnił.

Będzie przeto to dla nich powodem głębokiego żalu, jeżeli nasz rząd potwierdził lub zezwolił na niesprawiedliwość przeciwko prawom jednego Polaka — spodziewając się jednak, że to nie miało miejsca, Zostaje etc. Reverdy Johnson. Z senatu, 22 czerwca 1864.

— Nad w. zamieszcza następujący wyjątek z listu ztąd pisanego: Nie mały panuje ruch w całym społeczeństwie Północnych Stanów Zjednoczonych. Nadchodzące wybory nowego prezesa Rzplitej i bardzo niefortunnie zaczęta nowa kampania, niepokoją umysły i są przedmiotem wszystkich rozmów. Liczne i silne stronnictwo pragnące powołać na pierwsze urządzenie kraju p. Lincolna, duszą i ciałem oddane jest Moskiewie. Jaka tajemnicza nic wiąże rządy amerykańskiej Republiki z caratem moskiewskim, rządy oparte na dwóch przeciwnych sobie zasadach, trudać dziś dociec; niedaleka przyszłość rozwiąże nam tę zagadkę. Tymczasem udzielić kilka spostrzeżeń, mogących choć w części objaśnić to potworne zbratanie się wolności z najdzikszą azyatyką niewolą. Stronnictwo Lincolna, zwane jednotą republikańską, składa się jak wiadomo z najczystszych abolicjonistów, whigów, fanatycznych wrogów wszystkiego co jest europejskie, szczególnie rasy romańskiej czyli łacińskiej i wiary katolickiej; nienawisć jego głównie ku Francji za współzucie ku konfederatom nie zna granic; otwarcie ono wypisało na swęj chorągwi haniebne godło: „siła jest prawem“. Na czele przeciwnej partyi stoi generał Fremont i wybór jego na prezydenta mógłby położyć koniec tęp okropnej bratobójczej walce, która od 3 lat szerzy pożogę i zniszczenie, i tyle najpiękniejszych prowincyi zamieniła w pustynie okryte gruzami. Lubo trudno przewidzieć, na którego z tych kandydatów padną głosy, trzeba wszakże wyznać, że Fremont ma przeciw sobie całą arystokrację, nie rodu, lecz stokroć od niej gorszą, handlarską, pozbawioną wszelkich, nie powiem rycerskich, ale nawet wznioślejszych, szlachetniejszych uczuć. Wszyscy bowiem bogatsi kupcy, najmniejsi przedsiębiorcy, właściciele statków, z bogaceni najohydniejszymi szalbierstwami, dostawcy armii, słowem cała handlarska klasa zwłaszcza kupcząca z Moskwą lub Niemcami, wszelkimi środkami najgorliwiej będzie popierał Lincolna, który niedawno temu tak nadskakiwał oficerom floty moskiewskiej, takie niezwykłe tu oddawał im honory, że nareszcie w szlachetniejszej części ludu obudziło się uczucie wstydu za to poniżenie godności narodowej. Wzrastające ztąd nieukontentowanie nie uszło bacznosci rządu, który od tęp chwili stał się wstrzemięźliwszym w swoich manifestacyach moskiewskich, bynajmniej wszakże nie osłabiając najprzyjaźniejszych stosunków z postem caratu. Rzecz dziwna i trudna do uwierzenia, że rząd waszyngtoński, często wcześniej i dokładniej aniżeli dyplomacya europejska jest poinformowany o czynach i zamia-